Rok XXV. Petroków, 12 (24) Października 1897 r. Nr. 43.

PRENUMERATA

w miejscu:

roczniec . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Będzinie*** W. Janiszewski Stan. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu*** W. Jermułowicz. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Pierwsze u nas szkoły rzemieślnicze.

W ostatnich czasach w całem państwie gorąco się zajęto sprawą wykształcenia rzemieślników, a źródłem do studyjów nad tym przedmiotem stało się dzieło p. J. A. Anopowa, który podał szczegółowe wiadomości o szkołach technicznych średnich i niższych, a również i o szkołach rzemieślniczych, powstałych przed r. 1890. Otwarcie najdawniejszej ze szkół tej kategoryi przypada na rok 1865. W pracy tej wszakże znajdują się pewne pominięcia, odnośnie do szkół w Królestwie Polskiem. Nie wspomniano mianowicie o szkołach niedzielnych dla terminatorów, otworzonych w r. 1817, i o warsztatach uczelnych przy Instytucie Głuchoniemych w Warszawie.

Braki te uzupełnia obecnie p. Feliks Kucharzewski w *Przeglądzie Technicznym*, podając cenną notatkę, tyczącą się szkół rzemieślniczych w dawnej Polsce, wykazującą, że już w początkach XVII wieku są ślady usiłowań i troski o wykształcenie rzemieślnicze. W przywileju Władysława IV, wydanym w r. 1636 dla szpitala sierot przy kościele św. Benona w Warszawie (obok dzisiejszego PP. Sakramentek) powiedziano: „Dla kształcenia sierot wolno będzie prowizorom tych szpitali zaprowadzać majstrów jakiejkolwiek sztuki i rzemiosł dla usposobienia w nich wychowańców; już wyuczonych zaś w jakiem rzemiośle mogą wyzwalać prawnie przy udzielaniu świadectw. Rzeczeni majstrowie i rzemieślnicy będą mogli być przyjętymi za rozkazem królewskim do właściwego cechu stowarzyszeń rzemieślniczych w Warszawie i tamże zaliczeni bez kosztów i przykrości; mają zaś tak długo swobód jakiego rzemiosła używać, dopóki tylko kształcić będą wychowańców; co gdyby zaniechali, utracą odtąd wszystkie swobody szpitalne“.

Podczas wojen szwedzkich szpital sierot zniesiono; ponownie zaś powstał on w innem miejscu, nad rzeczką Drną, w tak zwanym domu poprawy.

W dyplomie, wydanym dnia 3-go kwietnia 1720 r., biskup Szembek, określając wewnętrzny porządek zakładu, zastrzega, aby

chłopców uczono „rzemiosł jakich, konserwując na to magistrów (których jużeśmy z łaski Bożej kilku zaciągnęli i wszystkiemi instrumentami do tego potrzebnemi i materyjałami, naszym kosztem uprowidowali zupełnie), którzy chłopców potrzebnych robót wyuczyli i z nich jest już znaczny pożytek i praca ich po sklepach kupieckich i na obiciach, także na sukniach szlacheckich wydaje się. W ostatku, wolno innych magistrów zaciągać będzie, starając się, aby z pożytku tyle tak magistrów, jako i chłopców (których my czasem po kilkadziesiąt trzymali), mógł być zwiększony dochód szpitala".

Niemniej ciekawe są szczegóły o szkole rzemieślniczej w Opolu:

Wojewoda sandomierski, Jan Tarło, właściciel Opola (pow. Puławski), w końcu czwartego, czy w początku 5-go dziesiątka XVIII-go stulecia, sprowadził tam Pijarów i wybudował im małe kolegium przy kościele Farnym, uposażając probostwem miejscowem, za pozwoleniem władzy duchownej. Pijarzy, osiadłszy w Opolu, otworzyli zaraz swoje szkoły, co się sprzeciwiało przywilejom Akademii Zamojskiej i pobliskich kolegijów Jezuickich. W samych więc początkach młodzież rozpuszczono i szkoły zamknięto. Wtedy rektor kolegium opolskiego, ks. Ignacy Konarski, starszy brat Stanisława, powziął myśl urządzenia w miejsce szkoły ogólnie kształcącej, szkoły praktycznej rzemieślniczej, nie naruszającej praw jezuickich. Zaczął więc w r. 1758 budować w tym celu obszerny gmach, w którym po ukończeniu go w lat kilka, umieścił 16-u rzemieślników z warsztatami. Sprowadzeni do tego zakładu stolarze, ślusarze, garbarze, sukiennicy i tkacze, obowiązani byli usposabiać uczniów do każdego z tych rzemiosł. Księża zaś pijarzy udzielali młodzieży tej potrzebnych nauk początkowych. Szkołę potwierdził sejm z r. 1764 następującemi słowy konstytucyi:

„Szkołę rzemieślniczą w Opolu, od księży Scholarum Piarum in commodum ubogich dzieci w kraju erygowaną, pod protekcyją naszą bierzemy i aprobujemy. A uczniе wyzwolone w tej szkole, aby wszędzie po cechach w miastach i miasteczkach we wszelkiej z drugimi rzemieślnikami równości przyjmowani i zachowani byli, nakazujemy".

Jak długo szkoła istniała, nie wiadomo — to pewna jednak, że w r. 1787, podczas przejazdu Stanisława Augusta przez Opole, gmach stał już pustkami. Póżniej pod rządem austryjackim otwarto tam szkołę ogólnie kształcącą.

Do powyższej notatki dołączona jest kopia druku, który rzuca nieco światła na wewnętrzny ustrój szkoły rzemieślniczej w Opolu. Dwie karty, formatu wysokiego folio,bez miejsca druku i roku, obejmują w dwóch kolumnach teksty polski i niemiecki.

Jest to informacyja o zadaniach szkoły rzemieślniczej i o regulaminie w niej obowiązującym. Dowodzi ona, jaką to osobliwą opieką otaczano u nas naukę rzemiosł i jak już dawno i jak dalece starano się o ich rozwój.

KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Mamy dwa typy kas oszczędności: centralnie i pocztowe. Pierwsze przyjmują gotówkę i papiery procentowe bądź to na przechowanie bądź to do obrotu i wypłacają wkłady całkowicie lub częściowo; drugie powołane są do tworzenia drobnych oszczędności z marek pocztowych, które to oszczędności po dojściu do pewnej sumy, przelewać można do kas centralnych jako gotówkę i odtąd liczą się odsetki.

Kasy centralne dzielą się na dwie kategoryje: na kasy Banku Państwa przy oddziałach tej instytucyi i na kasy przy izbach skarbowych i kasach powiatowych. Kas centralnych istnieje w Królestwie Polskiem 92.

Kasy pocztowe są również dwojakie 1) będące pod kontrolą Banku Państwa i 2) zarządzane przez izby skarbowe.

Kas pocztowych mamy 235; wszystkich zaś razem w d. 1 stycznia 1896 r. było 237.

W 92 kasach centralnych oszczędności gotówkowe Królestwa Polskiego w d. 1 stycznia 1896 r. wynosiły 12,842,324 rs. a w 235 kasach pocztowych 1,321,213 rs. Ten milion trzykroć sto tysięcy utworzył się z kopiejek, w postaci marek pocztowych, naklejanych w książeczkach oszczędności.

Z sumy 14,163,637 rs., lwia część, 8.1 mil. należy do gub. warszawhkiej, drugie miejsce zajmuje gub. *Piotrkowska* z sumą 2.3 mil., trzecie lubelska z 0.7 mil., czwarte płocka z 0.6 mil., piąte łomżyńska z 0.6 mil., szóste kaliska z 0.5 mil., siódme radomska z 0.4 mil., ósme siedlecka z 0.3 mil., dziewiąte suwalska z 0.2½ mil., dziesiąte kielecka 0.2 mil.

Takim jest stosunek porządkowy z obu typów kas razem wziętych; jeżeli zaś wyłączymy kasy pocztowe, to zobaczymy, że pierwsze w nich miejsce zajmują oszczędności gub. *Piotrkowskiej* (561,430 rs.), a drugie gub. warszawska (256,049 rs.), czyli obydwa okręgi przemysłowe ze swoją ludnością robotniczą, składającą najdrobniejsze kwoty.

Przeciętna sumka wkładów na jedną książeczkę w całem państwie wynosi rs. 194. Cyfra ta zmienia się w poszczególnych okręgach, a w Królestwie Polskiem wynosi 135 rs. i zajmuje miejsce ostatnie. Za to pod względem przyrostu wkładów i liczby książeczek w 1895 r. wyprzedziło Królestwo 15 okręgów i zajęło *drugie miejsce*, z przymiejsce, z przyrostem na 19.6%, mając przed sobą tylko okręg noworosyjski z przyrostem na 20%.

Z SĄDU.

Kradzież akt sądowych.

W kwietniu r. z. z biura tutejszego sądu okręgowego przepadły akty sprawy kryminalnej Hermana, Szteinfelda i Zakrzewskiego, oskarżonych o fałszerstwo.

Zakrzewski, obrońca prywatny w styczniu 1893 r. w charakterze pełnomocnika S. Rittermana wniósł do sądu gminnego trzeciego okręgu powiatu będzińskiego powództwo cywilne przeciwko Janowi Babiochowi o rs. 300 z. wekslu wystawionego na zlecenie Rittermana. Babioch uznał podpis swój za sfałszowany i sprawa przeszła na drogę kryminalną, na której ustalonem zostało iż tekst wekslu, podpis, tekst poświadczenia plenipotencyi Ritterma oraz listy od Ritermana, Hermana i Baci pisane były ręką oskarżonego Sztejnfelda.

W dniu 6 maja r. z. do kancelaryi policmajstra m. Piotrkowa przyszedł pijany pomocnik sekretarza sądu okręgowego Lewandowski i zeznał na piśmie iż wykradł akty sądowe i sprzedał je zainteresowanemu w tej sprawie żydowi Hermanowi. Tegoż miesiąca Lewandowski wyjechał w strony rodzinne do gubernii czernihowskiej i tam wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Herman człowiek bogaty, był znanym lichwiarzem w Będzinie, pożyczał pieniądze i nabywał osady włościańskie na imię ubogiego, włościanina Baci. Prowadził on różne ciemne sprawy oplątując w sieci całą okolicę.

TO I OWO

Nareszcie!...

— Nareszcie w mrowisku ludzkiem umilkły echa odwiecznych bojów, przycichły waśnie, zniknęły nienawiści i na olbrzymiej powierzchni kuli ziemskiej powszechna zapanowała zgoda. Nikt już nie pożera nikogo za to, że inaczej niż on Pana Boga chwali; nikt nikomu nie zazdrości żadnych dóbr ziemskich — słowem nastała epoka ogólnej harmonii! Wre tylko wokół i kipi praca wesoła i rzeźka, i uznojeni lecz pełni werwy pracownicy dziękują Bogu za błogie czasy ogólnej ciszy i sprawiedliwości!..

To też i w naszem miasteczku, ongi „kurnikiem" zwanym—wszechwładnie panująca plotka, ospałość i lenistwo poszły na bory i lasy, i zastąpiła je praca poważna. świadoma celów i przeznaczeń swoich. Uleciały gdzieś w dal gawrony i sroki szarpiące cześć bliźniego, a miejsce ich zajęli ludzie poważnej mysli, owocnej pracy i energii, obywatele o szerokich poglądach i wielkiej miłości społeczeństwa. Miasto rozrosło się i zaludniło. Kominy licznych fabryk, niby świętych przybytków pracy, piętrzą się po nad jego murami długiemi szeregi. Szerokie ulice, jasne i czyste, wyłożone ulepszonym brukiem, obramowane wygodnemi chodnikami, roją się od tłumów spieszących do pracy lub miejsc uczciwej rozrywki, a mimo to nikt nikogo nie roztrąca, nikt nikomu drogi nie tamuje, bo już nie stoją jak dawniej po ulicach gromadki rozpróżniaczonych gapiów i gapiątek, srok i sroczek, przeżuwających wczorajsze nowinki, wietrzących świeży skandalik.

Stowarzyszenia i instytucyje społeczne rozwinęły się kolosalnie, zmężniały i spotęgowały swą działalność, szerokim korytem lejąc owe dobrodziejstwa, dla których powołano je do życia. Członkowie ich i przewodnicy, przetrawiwszy ustawy i instrukcyje (czego przedtem nigdy nie robili), świadomi zadań i celów, pracują gorliwie i z pożytkiem, bo niema między nimi jak dawniej ignorantów, przychodzących na posiedzenia, aby dokończyć poobiedniej drzemki lub obznajmiających się pobieżnie z ustawą, wówczas dopiero, gdy o losach stowarzyszonych czas już radzić!..

Znikła w ich szeregach prywata, ulotniły się ambicyjki i śmieszne małostki i każdy dziś chętnie ustępuje miejsca godniejszemu lub zdolniejszemu od siebie!... W rzeczach publicznych nie ma już miejsca na osobiste widoki i korzyści; tam gdzie interes ogółu, dobro stowarzyszenia lub instytucyi przemawia, wszyscy gotowi do ofiar i strat materyjalnych!.. Nie drżą już kamienicznicy o dochody swoje, gdy przyjdzie im radzić o potrzebach miasta; zrozumieli nareszcie, że ruch to życie, a jeśli ruch ów zboczy czasem w złym kierunku, wnet na właściwą nawróci drogę, bo nikt nie myśli już o napełnianiu worka bez pracy, dla której szuka dróg najbardziej produkcyjnych!

W stowarzyszeniach naszych nie patrzy już nikt na ludzi, lecz na ich zasady niewzruszone i cele szlachetne aby byt stowarzyszeń tych ustalić i wzmocnić!.. Przy wyborach wre walka zacięta, partyje ścierają się z sobą, ale skoro rezultat wyborów ogłoszono, wszyscy idą chętnie pod komendę wybranych i dobrowolnie przyjęte na siebie obowiązki sumiennie spełniają!.. Zebrania ogólne w stowarzyszeniach i instytucyjach naszych nie świecą już jak ongi pustkami, sesyje przychodzą do skutku w terminach wyznaczonych, bo niema już między nami jak niegdyś łowców na tytuły, malowanych prezesów i nieczynnych dyrektorów lub radców; są jeno ludzie świadomi obowiązków, jakie godność ich na nich nakłada!..

Zniknęło wreszcie z ulic wstrętne żebractwo, wyludniły się nory i kretowiska miejskie, cuchnące nędzy przytułki, bo towarzystwa dobroczynne, tuląc pod opiekuńcze skrzydła wszelką niedolę, leniuchów napędzają do pracy, a dzielnie wspierane przez ogół czynem i datkiem — wystarczają potrzebie!.. Z wyszlachetnieniem społeczeństwa—wyszlachetniały i zabawy; teatry nasze przestały być przytuliskiem kokotek i wykolejonych młokosów, stały się przybytkami sztuki, kształcącej smak estetyczny,

Akt oskarżenia zarzuca wszystkim podsądnym fałszerstwo weksla a Hermanowi namawianie do wykradzenia akt i ich zniszczenie.

Sprawa ta osądzoną została w tutejszym sądzie okręgowym w dniu 14 b. m.

Herman skazany został na pozbawienie wszystkich poszczególnych praw i przywilejów i na rok rot aresztanckich. Zakrzewskiego i Szteinfelda uniewinniono. St.

Z Miasta i Okolic.

— **Dla wiadomości dozorów kościelnych** *Przegląd Katolicki* podaje następujące przypomnienie: „Mało komu wiadomo, że rząd, uposażając katolickie duchowieństwo i przelewając na własność skarbu wszystkie fundusze z tem uposażeniem związek mające tak w gruntach jak kapitałach i serwitutach, zostawił jednak w swej mocy wszystkie zapisy, fundusze i serwituty, własność kościoła stanowiące. Otóż i dziś wszystkie majątki obciążone serwitutem na korzyść kościoła, bynajmniej z tego obowiązku nie są zwolnione i w razie potrzeby wykonywać go muszą w naturze, a mający interes w usunięciu serwitutów, muszą składać do banku odpowiedni fundusz, od którego procent zawsze iść będzie na restauracyję i utrzymanie kościoła. Ponieważ rzecz ta mało jest znana ogółowi, więc ostrzegamy, że zbliża się już lat trzydzieści, po upływie których w miejscach, gdzie serwitut na rzecz kościołów nie będzie wykonywany, lub w tym czasie skapitalizowany, ulegnie prawnemu przedawnieniu i straci swą moc obowiązującą. A przecie z tego źródła można dla kościołów zabezpieczyć stały wieczysty fundusz na restauracyję i tem ulżyć parafijanom".

— **O rozkład jazdy.** Od kilku dni zasypywani jesteśmy niezwykłą ilością listów od czytelników naszych zamieszkałych wzdłuż linij kolejowych od Rogowa do Granicy i Sosnowca, oraz od Łodzi do Tomaszowa (t. j. na całej przestrzeni gubernii, dla której pismo nasze wychodzi), dopominających się nader słusznie o nowy rozkład jazdy wchodzący w życie już w nadchodzącą środę 27 b. m. Tymczasam niektóre koleje nasze wbrew zwyczajowi przyjętemu w całej ucywilizowanej Europie nietylko nie czują się w obowiązku na pewien czas przed wprowadzeniem nowego rozkładu uwiadomić o tem publiczność za pośrednictwem pisma, ale nawet służbie swej na linii rozsyłają *nowe rozkłady prawie w wigilję wprowadzenia ich w życie!..* Rzecz prosta, że zanim wiadomość o nowym rozkładzie ogłoszona post factum rozejdzie się po kraju, mnóstwo pasażerów narażonych bywa na nieprzyjemny zawód, przyjechawszy na stacyję zbyt późno lub zawcześnie, a nierzadko wypadki podobne narażają podróżnych na straty materyjalne i paraliżują ich interesa. Wszak ustawa ogólna dla kolei żelaznych wyraźnie nakazuje, aby o wszystkich zmianach w rozkładach jazdy i przepisach kolejowych publiczność zawiadamianą była na pewien czas przed ich wprowadzeniem, dostateczny do zupełnego ich rozpowszechnienia.

— **Prezes Dyrekcyi** tutejszego Tow. Kredyt. Miejs. p. Aleksander Babicki — jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła — ustąpił w tych dniach z powyższego stanowiska. Wiedząc, ile pan B. poświęcił trudów i pracy przy organizacyi nowej tej u nas instytucyi, nie możemy nie wyrazić tu najgorętszych dlań słów uznania i jednocześnie najgłębszego żalu z powodu wzmiankowej wyżej jego rezygnacyi.

— **Wieczory Mickiewiczowskie.** Wczoraj i dziś p. Maurycy Kisielnicki, artysta dramatyczny urządza „Wieczory Mickiewiczowskie" w teatrze zimowym, na których deklamuje z pamięci utwory nieśmiertelnego wieszcza „Grażynę," „Dziady" i „Pana Tadeusza." Dziś artysta wypowie ustępy „z Konrada Walenroda". „Pana Tadeusza" i „Dziadów". Pan K. przejechał dotąd gubernię kaliską i wszędzie przyjmowany był z dużem uznaniem, a w wielu miejscach zapraszano go, aby wizytę swą powtórzył. Obecnie p. K. zamierza objechać gubernię piotrkowską, docierając do najmniejszych miasteczek i osad.

— **Wieczór humorystyczny.** We czwartek 28 b. m. w teatrze p. Spana artyści teatru lwowskiego pp. Lelewicz i Celiński dadzą wieczór humorystyczny złożony z monologów charakterystyczno-komicznych, z kupletami, które artyści wypowiadają w kostjumach odpowiednio ucharakteryzowani. Prasa warszawska wieczory te przyjęła bardzo życzliwie i wyrażała się o nich sympatycznie.

— **Pierwsza „herbatka tańcująca"** (bo tak nazwało Towarzystwo Cyklistów swoje dwutygodniowe wieczorki) udała się wyśmienicie i uznana została przez wszystkich, jako zabawa nieetykietalna i niekosztowna, za pomysł wyborny! Zebrało się na nią osób 60, a zabawiali się wszyscy bardzo przyjacielsko i wesoło, bądź to gawędząc, bądź tańcząc. Daje to gwarancyję, że „herbatki" owe staną się bardzo popularne i chętnie na nie towarzystwo nasze zbierać się będzie. Warto też istotnie, aby się choć ten rodzaj zabawy zaaklimatyzował u nas na stałe. Koszt minimalny: kop. 50 od osoby za miejsce i herbatę już z ciastkami, oraz kolacyja (jeśli komuś herbata nie wystarcza) również 50 k. Za pół rubla zatem lub najwyżej za rubla nabawić się i nagawędzić można dosyta w kole najbliższych przyjaciół i znajomych—tembardziej, że nikt się nie stroi, i że każdego obowiązuje codzienne ubranie wizytowe. Spodziewać się więc należy, że następne „herbatki" będą coraz liczniejsze i weselsze.

— **Czy to telegraf?** Depesza podana w Radomsku o g. 11 m. 30 rano wzywająca w bardzo ważnym interesie pewną osobę z Piotrkowa na pociąg idący w stronę Warszawy o g. 1 m. 33 w południe, doręczoną została o 2 m. 10. Czy to telegraf?

— **Przegląd.** W dniu dzisiejszym o 3 po południu odbędzie się ostatni w tym roku przegląd wszystkich oddziałów naszej straży ochotniczej, ogniowej.

— **Z podatków miejskich** w miesiącu bieżącym przypada do opłaty składka ogniowa dodatkowa, za nie wniesienie której na termin, opłaca się, od chwili uchybienia terminu, kara w stosunku 12%.

— **Czas zapalania gazu** na ulicach w nadchodzącym tygodniu oznaczony został na godzinę 5 przed wieczorem; gaszenia zaś—na g. 5 m. 30 nad ranem.

— **Ofiara.** Stanisław Kwapisz włościanin wsi Gomulin, właściciel osady dwumorgowej, ofiarował na odnowienie kościoła parafijalnego nowe organy, cyborium i ołtarz św. Mikołaja, wartości około 700 rs.

— **Teatr amatorski.** Z inicyjatywy urzędnika kolejowego p. S., projektuje się urządzenie przedstawienia amatorskiego w Tomaszowie na cel dobroczynny. Spektakl ma się odbyć w połowie listopada...

— **Tramwaj elektryczny.** Kancelaryja Jeneral-Gubernatora zwróciła w tych dniach rządowi gubernialnemu rozpatrzony już przez

---

miejscem szlachetnej rozrywki, strażnicami ojczystego języka!..

W pismach naszych i gazetach czytający ogół nie szuka już sensacyjnych opowieści lub skandalicznej kroniki, chciwie wczytując się za to w artykuły w kwestyjach społecznych i sprawach miejscowych. Nikt też na pisma i książki nie żałuje już grosza, jak to niedawno jeszcze było!..

— Hola! mości panie! dokąd bieżysz? gdzieś wzleciał myślą? o jakim mówisz świecie? o jakiem społeczeństwie i jakiem mieście?

— Na miłość boską, Redaktorze! nie budź mię... pocoś mię zbudził ze snu tak czarownego?.. jakżebym pragnął śnić tak do końca życia i nie obudzić się już nigdy!..

W pracowni artysty.

Jesień nietylko wieśniaków obdarza snopami dojrzałego zboża, ale i dla artystów jest łaskawą. Mieliśmy sposobność skonstatować to w ubiegłą niedzielę, zwiedzając tutejszą pracownię malarza Zarębskiego.

Artysta przywiózł z sobą plon pracy letniej—wymowną ilustracyję tego, co czuł i myślał wybierając tematy do swoich krajobrazów pod presyją własnego nastroju duchowego. Żywo się ten nastrój zdradza w dwóch wykończonych i mających się wysłać na wystawę Zachęty Sztuk Pięknych obrazach. Pierwszy krajobraz—to uwięzione na płótnie wszystkie marzenia artysty: pełna tęsknoty cisza, która wieje z tego rozległego smugu i jasnej koło niego wody, jest tak zupełna, że aż wymowna swoją głębią; musi być ona wymowną, skoro nawet bocian żerujący zatrzymał się na łące i zdaje się wsłuchiwać w ten koncert niepochwytnych szmerów przyrody.—Drugi obraz, przedstawiający głęboki staw, obrzeżony kępami drzew—to drugi moment w nastroju artysty, tu już niema spokoju, choć także dominuje cisza; toń spokojna, bo głęboka, ale pod tą głębią coś wre i kipi; koloryt wody gorący, zbyt gorący może—niebo upalne—a między tem niebem i tą ziemią nic, oprócz drzew omdlałych z nadmiaru własnej soczystości i zapachu ziół sąsiednich, a może z braku powietrza przesyconego letnią spiekotą. — Trzeci obraz jeszcze niewykończony, lecz wedle naszego przekonania, będzie on najwyższą nutę w tym tercecie.

Temat obrazu nader prosty: przed zamkniętą kratą jednego z naszych kościołów, klęczy mały chłopczyna, uczeń gimnazyjum i modli się... oczywiście, aby mu Pan Bóg dał siły do pokonania wszystkich trudności szkolnych i pozwolił dostać promocyję... Ot i wszystko; gdy się jednak raz spojrzy na ten obrazek, to się ma ochotę spojrzeć raz drugi i trzeci i patrzyłoby się nareszcie bez końca, odnajdując coraz to nowe szczegóły, które początkowo uszły naszej uwagi. Oprócz samotnego chłopczyny i promienia kolorowego światła ślizgającego się po kamiennej posadzce—pusto i cicho—niema tu nikogo, oprócz chyba opieki Bożej, która zdaje się unosić nad płową czupryną rozmodlonego chłopca. Dla widza i krytyka, owa wyższa nuta, dźwięcząca w tym obrazie daje się odczuć nietylko w stosunku do dwóch poprzednio wspomnianych krajobrazów, ale także i co do natury talentu samego artysty. Tu jest już coś więcej niż liryzm i swojskość, coś więcej niż bratanie się z naturą — jest wyższa idea! To wiara rzuciła to dziecko na kolana—wiara gorąca, ślepa i szczera przykuła jasne to czoło do kraty, poza którą chłopiec szuka wzrokiem pomocy...

A teraz, co to jest: traf czy premedytacyja? Ten dzieciak, taki ufny w nadprzyrodzoną pomoc, ma mundurek wytarty i buty wykrzywione... Czyżby tylko tacy umieli się szczerze modlić?!..

Techniczna strona tego obrazu jest znakomita, filary i gzymsy plastyka swoją rzucają się w oczy, a plamy z wilgoci i pył snujący się po ścianach, dopełniają złudzenia.

Życzymy artyście z całego serca, aby skromna nasza i bezpretensyjonalna ocena była szczęśliwą zapowiedzią powodzenia tych nowych jego obrazów na szerszej arenie, niż horyzont naszego miasta.

ministeryum projekt p. Dzierżanowskiego na budowę tramwaju elektrycznego między Łodzią, Pabijanicami i Zgierzem, dla natychmiastowych dopełnienia takowego.

— **Roboty pomiarowe w Łodzi.** Ze względu na ukończone już przez jaometrę Starzyńskiego roboty około pomiaru m. Łodzi, rząd. guber. tutejszy wydelegował komisyję do sprawdzenia pomienionych robót.

— **Rozerwuary w Łodzi.** Departament lekarski nadesłał do tutejszego rządu gubernialnego zatwierdzony przez ministeryjum projekt na urządzenie w Łodzi rezerwuarów do ścieku wód fabrycznych i płynnych odpadków.

— **„Rozwój łódzki“** pismo polskie świeżo koncesyjowane zacznie wychodzić w Łodzi prawdopodobnie od 1 grudnia r. b. Jest to pismo codzienne, ilustrowane, podobno o bardzo szczupłym programie, zastosowanym tylko do stosunków miejscowych.

— **Tatersal.** Pan N. Konopnicki z Warszawy założył w Łodzi „tatersal“, urządzony wedle najnowszych wymagań sportowych. Obecnie znajduje się w nim siedmnaście koni, z których kilka pół-krwi arabskiej.

— **Nagroda.** Na wystawie kijowskiej fabryka łódzka „Metalurgja“ otrzymała wielki medal srebrny.

— **Uniformy.** Urzędnicy ministeryjum spraw wewnętrznych otrzymają uniformy na wzór używanych w sądownictwie.

— **Egzamin.** Do egzaminu konkursowego na posadę rejenta w Radomsku po ś. p. Łosiu stanęło 10 kandydatów, a między nimi p. Bodziewicz sędzia pokoju z Tyflisu, Rajkowski pomocnik sekretarza sądu okręgowego piotrkowskiego i Wójcicki sekretarz hipoteczny z Jędrzejowa. Komisyję egzaminacyjną składali: prezes sądu Potułow, pomocnik prokuratora Lwowicz, sędziowie Rudniew i Żemczużwikow oraz rejent Cedrowski.

— **Odwet.** Aby przeciwdziałać syndykatowi kopalń zagłębienia dąbrowskiego, który podniósł ceny węgla kamiennego — 50 fabrykantów łódzkich, zgierskich i pabijanickich postanowiło założyć przedsiębiorstwo, w celu zaopatrywania wszystkich, którzy do stowarzyszenia przystąpią, węglem kamiennym z kopalń szlązkich, dopóki kopalnie dąbrowskie nie obniżą ceny węgla.

— **Kradzież.** W karczmie Pośpiecha na Zagórzu pod Dąbrową Górniczą rozłożył się tabor cyganów austryjacko-serbskich, złożony z 330 osób. Po odejściu cyganów spostrzeżono brak 780 rs. i dwóch zegarków. Policyja aresztowała tabor i przy rewizyi znalazła tylko jeden zegarek srebrny. Cyganów aresztowano.

— **Mylna wiadomość.** czytamy w „Gazecie Kieleckiej“: „W jednym z warszawskich kuryjerów pojawiła się mylna wiadomość (od własnego korespondenta), jakoby seminaryjum rzymsko-katolickie w Kielcach było otwarte, oraz o liczbie do tegoż przyjętych alumnów. Wiadomość ta wprowadziła w błąd prasę warszawską, a za nią zapewne i zagraniczne dzienniki, które wzmiankę powyższą, nie przytaczając źródła, w dobrej wierze powtórzyły“.

— **Kielecka Dyrekcyja Szczegółowa** wypłaciła najwyższą od czasu jej założenia i jedyną w gub. kieleckiej pożyczkę w sumie 300,000 rubli, na dobra ordynackie margrabiego Wielopolskiego przyznaną. W imieniu właściciela dóbr występował adwokat J. Dunin, który pieniądze w listach zastawnych odebrał i z odbioru takowych wydział hipoteczny pokwitował. Czynność ostatnia—jak dodaje „Gaz. Kielecka“—okazała się mniej ambarasowną od przeniesienia z hipoteki pieniędzy; za pugilares bowiem w tym razie posłużyła... walizka.

— **W Kielcach i Chęcinach** w obiegu ukazały się fałszywe srebrne 25 kopiejkówki.

— **„Kurjer Sosnowicki“.** Pisma warszawskie donoszą jakoby od Nowego Roku wychodzić miało w Sosnowcu pismo polskie pod powyższym tytułem.

— **Kolej elektryczna.** Towarzystwo kapitalistów złożyło magistratowi w Będzinie projekt urządzenia kolei elektrycznej w tem mieście, oraz do poblizkich okolic: Dąbrowy, Sielca i Sosnowca.

— **Dane statystyczne.** Władza wyższa zażądała wykazu kupców I i II gildyi z podziałem ich na chrześcijan i starozakonnych oraz wykazu nieruchomości, oszacowanych conajmniej na 1000 rs. Dane owe podobno posłużyć mają do opracowania projektu zaprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem.

— **Wizyta.** Generalny superintendent kościołów ewangielicko-augsburskich w Królestwie Polskiem k. Manitius, wizytuje obecnie kościoły ewangielickie w naszej gubernii.

— **Nominacyje.** Mianowani zostali sędziami gminnymi: Władysław Dąbrowski—5-go okręgu powiatu piotrkowskiego; Antoni Jamroziński 3-go okręgu powiatu noworadomskiego; Władysław Mędrzecki 3-go okręgu p-tu łódzkiego; Jan Kaczewski 4-go okręgu p-tu będzińskiego i Jan Buczyński 6-go okręgu p-tu noworadomskiego.

Przesław-Stanisław Figurski — kancelistą magistratu w Piotrkowie; Bazyli Kuźniecow kancelistą policyi miejskiej w Łodzi; rzeczywisty student Warszawskiego uniwersytetu Jan Sobolewski—młodszym etatowym kontrolerem 5-go okręgu akcyznego.

— **Nowy rozkład.** Od 27 b. m. na kolei Łódzkiej obowiązywać będzie nowy rozkład, według którego ze st. Łódź odchodzić będą pociągi osobowe: o god. 12 m. 35 po północy, o 6 m. 1 rano, o 7 m. 8 rano, o 11 m. 23 po południu, o 5 m. 48 wieczorem, o 8 m. 31 wieczorem; — przychodzić zaś będą: o 3 m. 7 w nocy, o 5 m. 6 w nocy, o 7 m. 59 rano, o 9 m. 34 rano, o 12 m. 5 w południe, o 4 m. 33 po południu, o 9 m. 21 wieczorem, i o 10 m. 43 wieczorem.

— **Tania odzież.** Łódzkie towarzystwo dobroczynności dla chrześcijan, znalazłszy się w posiadaniu mnóstwa używanej odzieży, bielizny, obuwia i kapeluszy, założyło z artykułami temi sklep, w którym ludność uboga po cenach niezmiernie tanich zaopatrywać się może w potrzebne jej przedmioty. Jest to jeden z najpiękniejszych sposobów niesienia pomocy biednym, bo nie upakarza ich i nie domoralizuje.—Wartoby i w Piotrkowie pomyśleć o czemś podobnem. Przy dobrej woli ze strony ofiarodawców, Towarzystwo nasze dobroczynności dla chrześcijan, zawsze chętnie wyszukujące nowych dróg, aby ulżeć niedoli, niezawodnie poszłoby za przykładem Towarzystwa łódzkiego.

— **Z żałobnej kroniki.** W Łodzi 13 b. m. wieczorem zmarł ś. p. Walenty Koliński, właściciel drukarni. Był on niegdyś zarządzającym drukarnią „Dziennika łódzkiego“ i jednym z najgorliwszych jej współpracowników. Pisywał artykuły w różnych sprawach społecznych. Od kilku lat miał własny zakład drukarsko-litograficzny i wydawał w Łodzi pierwszy humorystyczny kalendarzyk p. t. „Łodzianka“. Był to człowiek bardzo pracowity i prawy.

— **Pokład węgla kamiennego** pod Łodzią, zajmuje znaczną przestrzeń. W tych dniach pp. Stanisław Chrzanowski z Piotrkowa i Tytus Kędzierzawski z Łodzi trafili na pokład węgla kamiennego we wsi Sikawa na gruntach włościanina Grunwalda, odległych od Łodzi o 5 wiorst.—Pokład na głębokości 5 łokci pod powierzchnią, ma grubości 6 łokci. Eksploatacyja kopalni ma być rozpoczętą jeszcze przed nadchodzącą zimą.

— **Rzeźnie w Łodzi.** Budowa nowej, zaprojektowanej dla Łodzi rzeźni, opóźnia się z powodu iż plac wybrany pod budowę ze względów sanitarnych okazał się nieodpowiednim. Rząd gubernialny piotrkowski wydał obecnie polecenie, aby pod budowę rzeźni wyszukano inną, bardziej odpowiednią miejscowość.

— **Konsul w Łodzi.** W tych dniach przyjechał do Łodzi generalny konsul wielkobrytański z Warszawy, kapitan Merrey w towarzystwie vice-konsula p. Kemminsa. Celem wizyty było poznajomienie się z potrzebami łódzkiej kolonii angielskiej. Na cześć gości urządzony został bankiet, na który zaproszono przedstawicieli władz administracyjnych.

— **O wodę.** Mieszkańcy Łodzi uskarżają się oddawna na brak dobrej wody do picia i gotowania. Dla zadośćuczynienia tej potrzebie komitet hygieny przy tamtejszem towarzystwie lekarskiem zwrócił się do policmajstra Łodzi z prośbą o zawiadomienie go, z jakiego materyjału zbudowane są wodozbiory w Łodzi oraz w jaki sposób i kiedy bywają oczyszczane. Na zasadzie tych danych komitet opracuje projekt zapobieżenia nieporządkom i sposób dostarczania mieszkańcom do domów wody czystej i świeżej.

— **Z kolei.** Rada zarządzająca kolei warszawsko-wiedeńskiej postanowiła, aby od węgla kamiennego idącego za granicę przez stacyję Granica w wagonach zagranicznych ze st. Sosnowice i Dąbrowa, rozchody stacyjne pobierane były tylko w połowie, opłata zaś po 33 kop. od puda za przejście wagonu na obcą drogę, wcale pobieraną nie była.—A. Hamburgier wysyłający za granicę kartofle w dużych transportach, wystąpił z podaniem, aby ulga powyższa zastosowaną być mogła i do kartofli.

— **Dowóz monety.** Bank państwa wysłał z Petersburga do Łodzi za pośrednictwem towarzystwa transportowego „Nadzieja“ dla oddziału łódzkiego monety srebrnej rublowej i 50-kopiejkowej 300,000 rs. Transport ten przybył w osobnym wagonie w 100 skrzyniach i ważył 400 pudów. Za przewóz bank zapłacił kolejom żelaznym 756 rs. a towarzystwu Nadzieja 900 rs.

— **Jubileusz.** Towarzystwo kredytowe miejskie w Łodzi w dniu 1 listopada r. b. obchodzić będzie 25-letni jubileusz swego istnienia. W celu upamiętnienia tego wypadku wszyscy członkowie zarządu otrzymają żetony złote, a urzędnicy srebrne i gratyfikacyje, stosownie do lat służby.

— **Na posady komisarzy sądowych** w Łodzi mianowano pp. Markowskiego i Hykla, sekretarzy łódzkich sędziów pokoju i p. Bałanka z Warszawy.

Wiadomości bieżące.

= **Zniżka cen zboża.** Z Odesy donoszą pod datą 6 b. m., że od pewnego czasu nastąpiła reakcyja w cenach zboża, które ukształtowały się na niekorzyść producentów, a przyczyną tego objawu są ogromne dowozy zboża na rynki europejskie z Ameryki i Rosyj. W południowej Ameryce dokonano już tranzakcyj na termin wiosenny; w Indyjach również sprzedają zboże z przeszłego zbioru, co naturalnie oddziaływa na osłabienie usposobienia rynków. Na południu Rosyi panuje od dłuższego czasu zupełna susza, która przeszkadza w uprawie pól pod oziminy. W gub. zachodnich opady były obfite, zasiewy ozime ukończone zostały w właściwym czasie i obecnie wschodzą bujnie. Na rynku odeskim panuje cisza w obrotach z powodu braku zapotrzebowań; ceny też wobec tego obniżają się, zwłaszcza gatunków średnich. Wyborowy produkt utrzymuje ceny, ale go w tym roku wogóle bardzo mało.

= **Szynki i monopol.** W „Gaz. Sąd.“ spotykamy wyczerpującą a gruntowną odpowiedź na pytanie, co się stanie z umowami długoletniemi, zawartemi na wynajem lokalów dla szynków, których termin upływa dopiero po wprowadzeniu skarbowej sprzedaży trunków. Czy umowy te będą obowiązującemi dla szynkarzy, którzy po dniu 13 stycznia r. p. muszą zaniechać procederu, a właściciele domów czy będą mogli upominać się o komorne bez względu na to, że szynk został zamknięty? Otóż na podstawie art. 1709, 1722 i 1741 obowiązującego kodeksu cywilnego, p. Julijan Szenman, daje następujące źródłowe wyjaśnienie. Zdaniem jego, z powyższych przepisów prawa wynika jasno: *a*) że wprowadzenie skarbowej sprzedaży trunków winno być uważane za *siłę wyższą* której osoby prywatne oprzeć się nie mogą; *b*) że monopol niszczy całkowicie przeznaczenie, jakie dla najętego lokalu strony w umowie nadały, czyli że monopol uniemożliwia używanie rzeczy, to

jest wyrażając się kodeksowo „niszczy rzecz oddaną w najem“; c) z mocy samego prawa ustaje z dniem 13-ym stycznia 1898 roku, wreszcie d) że w myśl wyraźnego prawa żadnego wynagrodzenia ani właściciel od lokatora, ani tembardziej lokator od właściciela, żądać nie mają prawa. To wszystko atoli stosuje się wyłącznie do umów, w których wyraźnie powiedziano, że lokal wynajęty został na szynk. Jeżeli bowiem został wynajęty na sklep, wówczas „siła wyższa“ umowy nie rozwiąże. Sklep albowiem istnieć może bez względu na monopol.

= **Szkoła dentystyczna.** Otwarcie w Warszawie szkoły dentystycznej lekarza dentysty p. Szymańskiego nastąpiło w zeszłym tygodniu. Kurs szkoły trwa półtrzecia roku. Pragnący otrzymać stopień lekarza-dentysty winni posiadać świadectwa z 7 lub najmniej sześciu klas gimnazyjum. Opłata roczna wynosi rs. 200. Na stopień dentysty od kandydatów wymagane są mniejsze kwalifikacyje, kurs trwa również półtrzecia roku, lecz opłata szkolna wynosi rs. 150 rocznie. Szkoła daje przywileje co do wojskowości 1 rzędu. Szkoła pozostaje pod pośrednim zarządem ministeryjum spraw wewnętrznych. Zarządzającym szkołą mianowany został dr. Szpanbok.

= **Zjazd taryfowy.** Na mającym się odbyć w październiku ogólnym zjeździe taryfowym rozpatrzone będą 52 kwestyje, z których przytaczamy kilka ważniejszych: 1) kwestyja ustanowienia taryfy ulgowej za przewóz za granicę pierza i puchu; 2) zniżenia taryfy za przewóz soli na użytek fabryk i dla celów techno-chemicznych; 3) taryfy za przewóz węgla brunatnego, którego pokłady odkryto pod Krzemieńcem; 4) wysokości opłaty za przechowywanie na stacyjach bagażu pasażerskiego, pozostawionego bez kwitu bagażowego; 5) ustanowienia taryfy ulgowej za przewóz na Syberyję żywych pszczół w ulach; 6) bezpłatnego przewożenia kolejami straży ogniowych ochotniczych, policyjnych i miejskich i narzędzi, przewożonych w celu gaszenia pożarów i w. in. Zjazd rozpocznie obrady d. 27 października.

Z bibljografii i prasy.

— **„Dziennik dla wszystkich“** — nawiasem mówiąc pismo codzienne bardzo starannie i uczciwie redagowane—w № 238 umieścił artykuł pod tytułem *„Słowo przestrogi na czasie“* ciepło, serdecznie i z poczciwą tendencyją napisany. Zwracamy nań uwagę czytelników, bo zasługuje na to, aby był czytany przez najszersze sfery naszego społeczeństwa.

Listy od Redakcyi.

— *Panu Stefanowi w Dąbrowie.* Pomieścimy w przyszłym numerze. Serdeczne dzięki!

— *Panu N. K.* Dziękujemy za pamięć — ale poradzimy sobie bez fatygowania Szan. Pana.

Licytacyje w obrębie gubernii.

W dniu 14 (26) października w m. Łodzi w domu przy ul. Pańskiej pod № 19, na sprzedaż 6 sztuk kortu wełnianego, od sumy 198 rs.

— 16 (28) października w Postękalicach na sprzedaż konia, ocenionego na 150 rs.

— 29 października (10 listopada) we wsi Bełzatce na sprzedaż żyta w ziarnie i sprzętów domowych, od sumy 910 rs.

— 27 października (8 listopada) w magistracie m. Będzina na ustawienie 81 słupków na rynku w temże mieście, od sumy 81 rs. 38 kop. (in minus).

— 28 października (9 listopada) w urzędzie gubernialnym piotrkowskim na dostawę w ciągu 1898 r. opału dla więzienia w Piotrkowie, od 7 rs. za bółkubiczny sążeń drzewa i 15 kop. za 1 pud węgla kamiennego; oraz na dostawę opału dla więzienia w Łodzi, od 8 rs. 50 kop. za półkubiczny sążeń drzewa i 14 kop. za jeden pud węgla kamiennego.

W d. 29 września zawarty został związek małżeński pomiędzy p. *Ignacym Grzędzicą* (synem), właścicielem majątku ziemskiego Tworzyjanki z panną *Maryją* córką małżonków *Malunkiewicz*, właścicieli majątku Kędziorki. Związkowi temu pobłogosławił w parafijalnym kościele w Brzezinach, w asystencyi duchowieństwa, ks. Zakrzewski, proboszcz z Bratoszewic.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści p. t.

OBOWIĄZEK.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

skorzystać. Na tę myśl ogarnęło go wzruszenie, a było ono dziwnie podobne do radości. A przecież on sam tego związku pragnął... on sam wie, że dla niego to wymarzona towarzyszka życia...

Co się z nim dzieje?..

Nie chciał się badać, chciał być dziś wesoły i choćby przez parę godzin szczęśliwy.

Olbrzymi obrus pokrywał murawę, a na nim rozrzucono mnóstwo potraw: pasztety, kremy, owoce... Panny postanowiły same gospodarować i nie pozwoliły zabrać służby, nakrycia też rzucono bezładnie, bezładnie zarzucono obrus leśnemi kwiatami. Cały ten nieład zachwycał towarzystwo, które siadało na murawie jak się komu podobało. Kapitan wybrał dla Edmei miejsce zdala od siostry, ale Robert czuwał.

— Panno Edmeo — zawołał.—Marta chce się z panią swym tronem podzielić... Będziecie panie obok siebie wyglądać prześlicznie, a my będziemy wam obu jednocześnie usługiwać.

Edmea nie dała się prosić.

Tron, choćby nim był pień drzewa, jej się należał; przesunęła się pomiędzy biesiadnikami, przeskoczyła wielki kosz z ciastami, ze śmiechem usiadła obok Marty, objęła ją wpół i przytuliła się do niej. Bywała ona najpieszczotliwszą wtedy, gdy miała świadków. Marta przeciwnie—przy ludziach była dla siostry prawie chłodną; serdeczną była gdy się znajdowały same.

Kapitan odsunął na bok Roberta.

— Posadziłeś ją tam!—zawołał — umyślnie, by ją odemnie oddalić...

o niej i o schadzce, jaką sobie naznaczyli z kapitanem. Marta wstała.

— Chodźmy jej razem poszukać; nie zwróci to niczyjej uwagi.

W gruncie Marta uważała, iż Robert bierze tę sprawę zanadto do serca; w milczeniu jednak poszła za nim.

Jerzy Bertrand, rzeczywiście nadskakując pannom, rwąc im kwiaty i paprocie, oddalał się stopniowo od towarzystwa, pociągając za sobą Edmeę; nakoniec prosił, by poszła z nim narwać fijołków, które wyjątkowo późno kwitną gdzieś na polanie.

Las był w tem miejscu bardzo gęsty, a przepływający strumień ochładzał powietrze.

— Gdzie są fiołki? — spytała.

— Dalej, dalej droga pani; tam, gdzie one tylko jedne będą mogły nas usłyszeć.

— A więc to zasadzka?—spytała z uśmiechem Edmea.

— Nie, to schadzka, którą mi pani naznaczyła.

— Ja?.. ależ ja panu nic nie obiecywałam?

— W takim razie oczy pani skłamały.

— A cóż one panu powiedziały?

— Powiedziały mi, że pani wie, iż ją kocham jak szaleniec i że jesteś gotowa podzielić moje uczucia.

— A! w takim razie istotnie skłamały. Wiedz pan o tem, że ja jestem bardzo rozsądna i szaleńców nie lubię.

— Jeżeli jesteś pani rozsądna, to powinnaś wiedzieć, że należy ci coprędzej wyjść za mąż.

— A to dlaczego?

— Dlatego, żeby się wyzwolić z pod opieki siostry. Oh! nie będziesz tu pani długo szczęśliwą. Teraz jesteś dla panny Marty nowością i bawi się tobą, jak lalką, ale to nie potrwa. Należycie panie do dwóch różnych światów i nie zgodzicie się długo ze sobą. Uważałaś pan, jak ją pogniewał projekt teatru. Bała się, byś zbyt dobrze nie grała panno Edmeo, zbyt dobrze, jako córka swej matki.

Edmea złamała zwieszającą się nad jej głową gałęź, ale zacięła usta i milczała uparcie.

— Jest to drobny, ale charakterastyczny fakt. Czy pani przypuszczasz, że panna Levasseur zmieni dla pani swoje zwyczaje?.. że zechce na dłużej wyjechać do Paryża?.. Nie, będzie tu panią dusić na wsi, bo wie, że w stolicy błyszczałabyś jak brylant, a ona zniknęłaby wobec ciebie zupełnie...

— Darujesz pan, ale wszystko to mówisz dlatego, że to do twoich widoków potrzebne.

— Tak, mówię w swoim interesie; ale kocham cię nad życie i musisz być moją. Wszystko gotów jestem zrobić, żeby cię wyrwać z tego tak niewłaściwego dla ciebie otoczenia.

— By mnie wyrwać przedewszystkiem panu d'Ancel—zaśmiała się Edmea.

— Ah! pani wiesz, że się w tobie kocha i bawisz się jego miłością zarówno jak moją. Ale strzeż się Edmeo, bo czuję, że zabiłbym cię raczej, niż pozwolił na to, byś do niego należała.

od siebie... Jedna chwila a doszłoby do bójki. Robert silny i spokojny pochwycił ręce dawnego kolegi.

— Jeżeli został ci choć cień przytomności, zastanów się, co robisz. Nie możemy robić awantury tu, o kilka kroków od kobiet, które już i tak prawdopodobnie usłyszały twój głos. My tę sprawę musimy załatwić; ale nie chcę, by nazwisko panny Levasseur, było do niej wmieszane. Chcesz pojedynku? Dobrze, i ja widzę, że się bez niego nie obejdzie. Jesteś złym graczem; za parę dni, pod koniec tygodnia przyjadę do Trouville i spotkamy się w Kasynie. Przy kartach którykolwiek z nas zrobi awanturę i będziemy się bić. Uprzedzam cię tylko, że jeden z nas poledz musi. Oszczędzać cię nie będę, bo cię nienawidzę.

— Możesz być pewien, że cię nie chybię; trafiam asy i władam białą bronią, jak mało kto.

Robert wzruszył ramionami. Życie nie przedstawiało teraz dla niego wielkiej wartości. W świetle namiętnej walki zobaczył teraz dopiero, co się w jego sercu działo. Wiedział już, że kocha siostrę tej, którą zamierzał poślubić, że kocha ją całą potęgą serca. Marta dała mu wolność, nie przyjął jej; jest więc związany i kochając Edmeę, zdradza narzeczoną.

Położenie było bez wyjścia.

Kapitan przyprowadził konia i, nie żegnając się z nikim, odjechał. Robert w jego imieniu przeprosił panie; powiedział że czuł się niezdrowym i dlatego bez pożegnania odjechał.

Echo sprzeczki doszło do uszu pań i nie uwierzyły też opowiadaniu Roberta. Dzień tak wesoło zaczęty, zakończył się źle; wszystkich ogarniał niepokój·

— Być może—odparł spokojnie Robert,—weż no te butelki i zanieś je na tamten koniec.

— Ja jednak radzę ci nie mieszaj się do rzeczy, które do ciebie nie należą... Jesteś zazdrosny; wiem o tem.

— Daruj, ale nie tu miejsce do scen; patrzą na nas. Ja cię przedstawiłem tym paniom; przypominam ci, że nie jesteś w obozie i że w naszym świecie nie w ten sposób starają się ludzie o względy kobiet.

— A jeżeli ten sposób się podoba. Nie jestem jej mężem ani bratem.

— Ale jestem przyjacielem jej siostry, a to jest dziecko, nad którem czuwać potrzeba... Nie wie nawet do jakiego stopnia ty jesteś kompromitującym konkurentem.

— I ty jej to powiesz?

— Jej, albo jej siostrze; tak, powiem jej niezawodnie.

— Zobaczymy!

— Zobaczymy!

Musieli się rozejść, bo zaczynano się na nich oglądać.

— Czy to nie pojedynek? — spytała ze śmiechem miss Jefferson.

— Tak, pani—odparł Bertrand — pojedynek na kieliszki. D'Ancel utrzymuje, że ma lepszą odemnie głowę. Stanął zakład.

I tak już ożywiony Bertrand, od tej chwili poprostu szalał i wszystkich za sobą pociągnął. Marta tylko była ciągle poważna.

Po śniadaniu, niezmordowane amerykanki zaproponowały gry towarzyskie; że jednak było zbyt gorąco, nie zgodzono się na to i towarzystwo gawędziło w cieniu drzew. Kilka młodych dziewcząt, między niemi Edmea, rozbiegło się po lesie zbierać kwiaty i paprocie.

Robert, czując wyrzuty sumienia, przysunął się do narzeczonej i rozmawiał z nią serdecznie; biedna Marta przez chwilę była pewną, że do niej powraca, że został olśniony, ale olśnienie minęło.

Nagle zobaczyła że zadrżał.

— Co się stało?

— Masz lepszy wzrok; czy siostra twoja jest tam między pannami?

— Nie, niema jej.

— I Bertrand znikł również. Powinienem był się tego domyśleć.

— Dlaczego—co się stało?

— Marto! to moja wina. Przedstawiłem wam Bertranda, a nie powiedziałem, że temu człowiekowi ufać nie można; jest to charakter gwałtowny, niema delikatności uczuć; nie, to stanowczo nie jest mąż odpowiedni dla twojej siostry.

— Ależ bądź spokojny! Edmea nie będzie nigdy żoną kapitana. Mówiłam z nią o tem. — Wygląda ona na dziecko, a jednak ma bardzo rozwinięty zmysł praktyczny... Jestem pewna, że pójdzie za mąż tylko wtedy, gdy będzie mogła zrobić dobrą partyję. Kapitan jest wojskowym, nie ma majątku ani nazwiska.

— Dlaczegóż więc pozwala mu się kompromitować? Jestem przekonany, że te panny mówią teraz

— Panie Bertrand, pamiętaj pan, że dramat i tragedyja wyszły już z mody.

— W teatrze tylko. W życiu spotykamy dziś więcej zbrodni niż kiedykolwiek, a pobudką do nich najczęściej bywa miłość.

Edmea zachowała dotąd zupełny spokój; teraz jednak kapitan wydał jej się wstrętny i ogarnęła ją trwoga. Widocznie, wypił dziś zanadto szampana, krwią nabiegłe oczy, silne rumieńce i utrudniony jego oddech przestraszyły ją.

— Bądź pan łaskaw—powiedziała chłodno — odprowadzić mnie do siostry. Źle pan zrobiłeś odciągając mnie tak daleko. Jest w tem i moja wina, ale doprawdy sądziłam, że mam do czynienia z człowiekiem honorowym.

— A więc daj mi nadzieję Edmeo, że będziesz moją! Ulituj się nademną. Musisz być moją, przysięgam!

Pochwycił jej ręce—okrywał je pocałunkami, nakoniec przemocą przyciągnął ją do siebie.

Młoda dziewczyna przerażona, zawołała głośno:

— Marto! Marto!

— Jestem kochanie! Szukamy cię od kwandransa... Jakże można się tak oddalać.

— Edmea w jednej chwili uspokoiła się.

— Kapitan zaręczył mi, że znajdziemy tu fijołki. Otóż szukając ich zabłądziliśmy poprostu. A teraz, panie Bertrand, Marta mnie odprowadzi. Lepiej mi ona niż pan wskaże dobrą drogę!

Młode panny oddaliły się spokojnie i Robert został z kapitanem.

— Tobie to znów zawdzięczam! — zawołał oburzony.—Wszak prawda?

— Oczywiście, że mnie.

— A więc oświadczam ci, że mam dosyć tej opieki.

— A jednak musisz jej się poddać, chyba, że zechcesz opuścić Trouville.

— Ah... wierzę bardzo, żo pozbyłbyś się chętnie rywala...

— Nie jestem twoim rywalem i nie staram się o rękę panny Edmei Levasseur.

Kapitan wybuchnął drwiącym śmiechem.

— A ja ci powiadam, że jesteś w niej szalenie zakochany. Oh! bądź spokojny, ja znam się dobrze na symptomatach tej choroby. Otóż nie, mój drogi. Nie posunę swojej uprzejmości dla ciebie do tego stopnia, bym ci ustąpił z pola. Jutro złożę tym paniom wizytę. I jutro, i pojutrze, i codzień, ile razy mi się podoba będę tam bywał.

— A ja potrafię temu przeszkodzić.

— Ciekaw jestem, jakim sposobem?

— Postaram się, by cię panna Levasseur nie przyjmowała.

— Nie zrobisz tego.

— Możesz być pewnym, że zrobię.

Roberta opuściła zimna krew. Stali naprzeciw siebie oko w oko, a wszystkie ich dawne niesnaski i wzajemne niechęci ożyły nagle i zmieniły się w nienawiść, a nienawiść Jerzego Bertranda przechodziła nader szybko we wściekłą faryję... Porwał się i chciał rzucić się na Roberta; ten jednak miał się na baczności i odepchnął go